

kol komp.



BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL.
CRACOVENSIS

390796
390798

Mag. St. Dr.

I



1327 [H. S.]

1328 [H. S.]

1329 [H. S.]

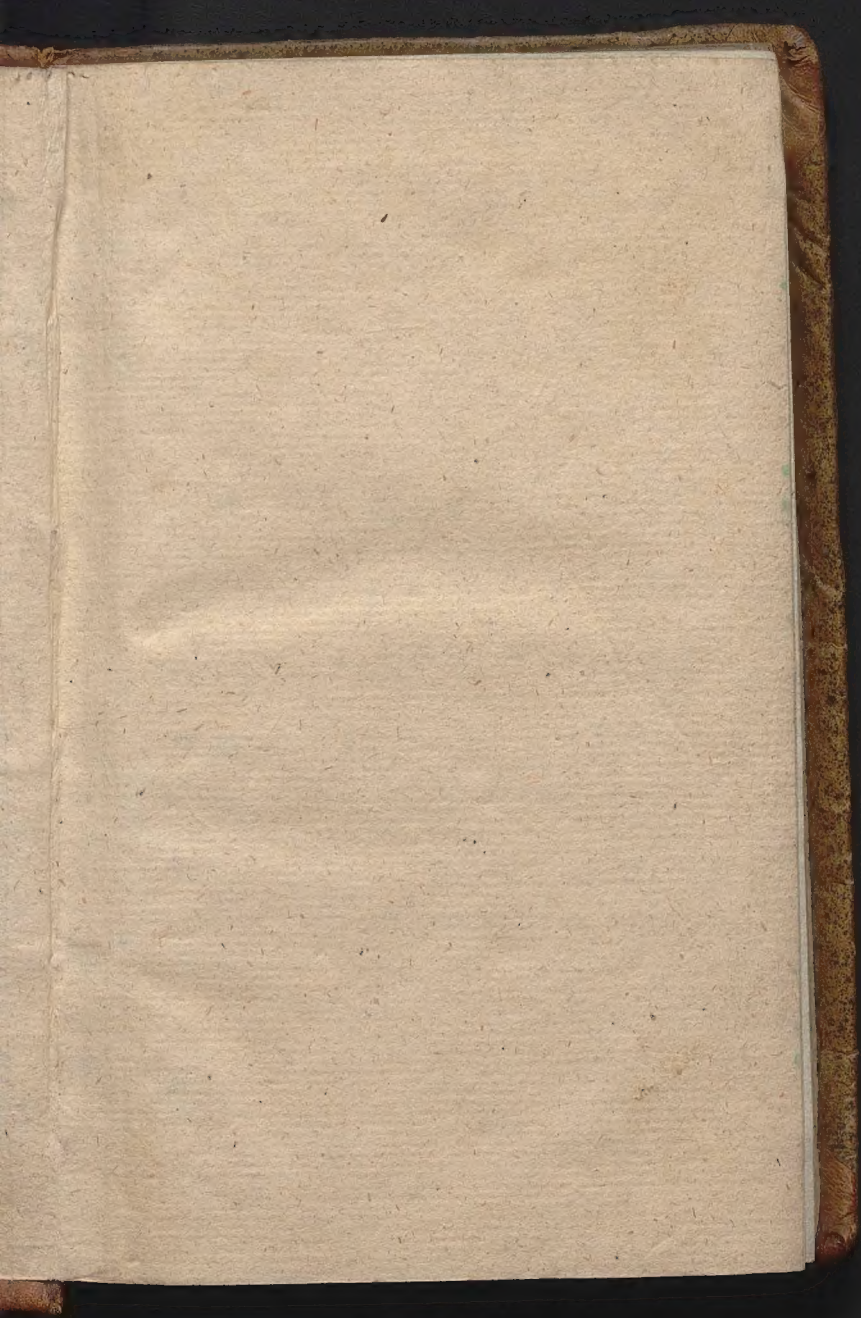


390796

390798

Mag. St. Dr.

1632



O PRZYIEZDZIE
KRÓLOWY BONY
DO
POLSKI.

Rzecz z Rękopisma pewnego wybrana.

EDYCJA DRUGA.



w Lipsku 1790.

Quod nequaquam blandum est auribus
imperitorum, tantò majorem apud doctos
gratiam habere debet, quantò minorem apud
indoctos, habet, Plin: H. N. lib: 2. c. 19.

390798

I

PRZEDMOWA.

DO

CZYTELNIKA.

Historya o przyjeździe Królowey
Bony do Polski, tym tytułem w rękopismie oznaczona, i tymże do druku teraz podana, zdanie się bywać z gatunku tych Pism, które pospolicie Francuzi: *Histoires Galantes*, albo też *Anecdotes* nazywają, gdyż jest cała z miłosnych Awantur złożona, kształtem nie iako *Romansowym*. Opis iey co do stylu, niewi-
dzi się być tak dalece starożytny, i czasow onych, w których się te rzeczy działy, bliski; i owszem późniejszego ię dziełem wieku, styl sam bywać pokazuje. Co się zaś prawdy lub niepewności ośnowy tego dzieła tycze: iako za prawdę w

A 2 tcy

tey mierze rzeczyć nie myślę, tak wątpli-
wości czynić uymą wiary nie chcę; oboje
to będzie do rozsądku Czytelnika, lub
do wolney onegoż opcyi należało. To
jednak prawda, że charakter, czyli abrys
umysłu Królowey Bony, od Dzieciopi-
sow naszych i od innych Autorów z ie-
dnostayną wiernością nam podany, nie
powinienby tak dalece ninieyszemu iey a-
wantur opisowi zupełney ze wszystkich
wiary odeymować; można bowiem wie-
rzyć, że ta Pani w podobnych okolicz-
nościach nie wielką była szkrupulatką, i
że mogła w Północnym Kraiu naszym,
na upały gorące Włoskie upragnioney i
szukać i znaleźć ochłody. Cożkolwiek jest
o iey dobroci, w imieniu samym nie w u-
myśle zawartej, ieden i drugi czasow o-
nych bezimienny Poëta, temi przysiewia-
czą wierszykami

I.

Ut Parce parcunt, ut lucus lumine lucet,
Ut bellum bellum est, sic bona BONA fuit.

II.

Qui tibi cunque Bonæ, sacris dum tingeris undis,
Imposuit nomen, omnibus imposuit.

Dokta-

Dokładniejszy iey życia opis znay-
dziesz częścią u Łukasza Gornickiego w
Dzieiach Korony Polskiey od R. 1548.
częścią u Krzysztofa Warszewickiego in
Vitis Paralellis &c.

Tym czasem Bonę, puszczszy na stro-
nę, nie będzie od rzeczy, cokolwiek o
samym Rękopiśmie, z którego ta rzecz
wybrana, namienić. Dwoiaki MS. mia-
łem, ieden od znakomitego w Rzeczy-
pospolitey i dostoięństwem i nauką Męża
przed dziesiątkiem i więcej lat sobie ofiaro-
wany, drugi trafunkiem z pomiędzy wielu
różnych MSS. wydobyty, od zacnego i
nie mniej uczonego Przyjaciela, w tych
czasach użyzony, a to dla zniesienia z
moim, który tak był zawikłany, zagna-
twany, i gęstemi omyłkami, przy nie
czytelnym charakterze, w wielu skałecz-
nych lub przewroconych, a tym samym
sens mieszających słowach zespecony, żem
sprawy i ładu doysć nie mógł; do tego
przerwa w osnowie nie mała, symmetryą
mi mieszała. Spodziewam się więc z
drugiego pomocy zażyć, ale i ten od pier-
A 3 wszego

wszego nie lepszy, bo istną był z o myłkami wszystkimi i z przerwą moiego kopiią. Musiałem tedy cały ten MS. nie bez pracy z gruntu przetrząsniony z omyłek na czyste przepisać, i tak dopiero do druku go podać. Przerwy iednak nie ważyłem się dopełnić, gdyż nie było żąd supplementu zasięgnąć, domysłem też własnym niechciałem nic czynić, abym fałszu z prawdą bądź istotną, bądź mniemaną nie pomieszał.

Tę tedy ci sprawę zdawszy łaskawie Czytelniku, dzieło ci poniekąd pracy moiej (którą przynajmniej w poprawieniu niezliczonych omyłek, i w przepisywaniu onegoż przykrym podiołem) ofiaruję: dzieło wprawdzie nie ze wszystkim zupełne, atoli może z czasem inna tam czyja ocalić ie Edycya, za wynalezieniem i wydobyciem dokładniejszego Rękopisma. Bądź zdrow!





O PRZYJĘDZIE
KROLOWEJ BONY
DO
POLSKI.

~~~~~

**Z**YGMUNT Pierwszy, po śmierci żony swojej, przywieziony na Sejmie od Stanów Rzeczypospolitej, aby dla dobra pospolitego, (które nieposlednie bywa z potomków Królewskich) drugi raz się ożenił, pojął w małżeństwo Xiężnę Bonę, Jana Galeacyusza Sforcyi, Xiążęcia Medyolańskiego Córkę. Ta urodą na cały świat sławna, przyięta była od naszych z wielkim przygotowaniem, z okrzykami świadczącymi we wszystkich Narodach radość. Cokolwiek gwoli jey

A 4. przy-



przybyciu wymyślić się mogło wesołości, nie żalowano kosztu, tym bardziej, im to miley od niey przyjęte było, ile gdy sama wynaydowaniem, do podobnych rzeczy powodem była. Dwor na ten czas oprócz cudzoziemców miał, cokolwiek naygrzeczniejszego i naygodniejszego w Europie znaydować się mogło. Wiedzieć było spólną zazdrość w przesadzeniu się na przepych nie tylko w przymiotach Kawalerskich, ale i w wielkich kosztach, tak dalece, że aż ten wielki zbytek zakazem swoim Król uskromnił.

Królowa z tak pięknych, iak Włoska ziemia, przybywszy Kraiow, mając o Pol-  
 fzcze iako o grubym iakim Narodzie ro-  
 zumienie, zadziwiła się zaslawszy wszy-  
 sko nad spodziewanie inaczey, i iuż wię-  
 cey wyjazdu z Oyczyzny swojej nie żało-  
 wała, wesołą przy swoich przymiotach  
 była, ciesząc się skutkami, które uroda  
 jey w wielu srecach sprawowała; ani też  
 sama była tak nie wzruszona, aby znalazł-  
 szy u Dworu tego Kawalerow godnych  
 jey szacunku, nie miała czasem wzdycha-  
 nia ich swoiemi przeplatać. Wielkiey jey  
 piękno-



piękności siła dodawała obyczajów łagodność, tak, że w krótkim czasie tyle miała gładkości swej wyznawców, ile się w niej doskonałych przymiotów znajdowało. Tych, których godniejszemi nad innych łaski swojej byź sądziła, *wybra-nemi* nazywała, często ich obowiązywała to pierścionkami, ślącnością przypominając; to manelkami kępuiąc, to portrecikami; swoją im urodę przed myśl i oczy wystawuiąc. Nie tak iednak był szacunek podarunkow drogi, iako *czas* w darowiznie dobrze upatrzony, a w oddawaniu przyjemność.

Nie mogły się oprzeć iey urodzie, ani żadne lata, ani żadne flany. Same nawet poświęcone Infuly uchylić się musiały iey potędze, i naygłębszym Statystom miełzela się w tym razie polityka, nie wybiegały się nawet naywiększe w Państwie władze, miłości uniżyć im się przyzło. Umiała bowiem iednych łagodnością mowy, drugich zwierzeniem się iakichśi tajemnic, trzecich nadzieią wzajemney miłości utrzymywać; tak dalece, że każdy z nich nayszczęśliwszym byź

A 5 się



się rozumiał; zkąd pod czas gonitw, albo iakiey u Dworu uroczystości, iednej cyfry, drudzy napisy służące nosili.

Zygmunt, był Pan rzeczy się dorozumiewający, w leciech pięciudzieściu i pięć do zelożyi sposobny, ile przy takiey Królowey urodzie i przy wesółych jej przymiotach. Lecz ona znalazła sekret wyjścia z tego, zwierzyła się Królowi wszyfkiego, z czym się Kawalerowie ku niej oświadczały, co w żart przed nim obracała, i za zabawę iedną udawała. Tą szczerością zniewoliła Króla, iż za rzecz słuźną osądził, tey iako niewinney pozwolić jej uciechy.

Liczba *wybranych* codziennie się pomnażała, z nieukontentowaniem Dam Dworskich, od których wszędy się odrywali. Jedna tylko Xiężna Ostrogska, pierwszego miejsca Dama, urodę się Królowey równała, zkąd zazdrość przeciwko sobie wznieciła. Nie miała wprowadzić tey wesółości, ani tey w obowiązanu ludzi przyjemności, iako ta nieporównana Pani; lecz była Dama wspaniałości wielkiej,





kiey, cudności kibitnego stanu przedzi-  
wney, płci delikatności nieporównaney,  
oczu serca przenikających, włosów pło-  
wiałych, jednym słowem doskonałej gła-  
dkości. Lubiła konwersacye, a z tym  
wszystkim pod żadne nie podpadała tło-  
maczenia, w czym jest największa Dam  
rozumnych umiejętność. Codzienne u  
niej bywały kompanie, i najgodniejszych  
w Państwie ludzi schadzki. *Tarnowski*  
w tey kompanii był nayspierwszym, iako  
ten, który łagodnością stanu, urodą, dy-  
skrecyą, sercem i rozumem był naysza-  
czniejszy, u Króla i u całego Dworu  
wielki także szacunek i reputacyą mający.

Królowa za tym zakłada swą nayspier-  
wszą przeciw Xiężnie Ostrogskiej sztu-  
kę, odwabić od niej Kawalera tego, któ-  
ry wszystkich innych przechodził; w czym  
nie tylko dosyć czyniła ambicyi płci swo-  
iej, ale też szła za skłonieniem serca swe-  
go. *Tarnowski* bowiem nays doskonalszy  
z całego Dworu, wielkim był przy tym  
przyjacielem Xiążęcia Ostrogskiego, i kła-  
dli ludzie, że u samey Xiężny był do-  
brze przyjęty, nie tak iednak, aby iey to



co na honorze szkodzić miało, a przynajmniej tak roztropnie rzeczy prowadzone były, że zwyczajne obmowy, w podobnych okolicznościach nie following, łaskawiey się z nią, niż z drugimi Damami obchodziły. Z tym wszystkim Królowa uwodziła się za rozumieniem Kraiu swego, który pełen podeyrzenia jest, i miała za rzecz niepodobną, aby doskonałego Kawalera z Danią konwersacya, nie miała brać dalszych zamiarow. Tu tedy wszystką gładkości swoiey potęgę, przy nieporównanych przymiotach, obraca na dokazywanie nad urodą Xiężyny. Nie było tey ludzkości, któreyby na zwoiowanie *Tarnowskiego* zażyć nie miała, same nawet jey ku niemu łaski więcey przez się niż nayśłodze słowa mówiły.

Nic on na to wszystko, w niewrzuszoney ku Xiążnie swoiey stateczności zosił, nie dla tego, aby się nie miał być uwieść doskonałością Królowey, i gdyby był widziany serca swego pozwolił, weyrzenie iedno zabić go mogło było, i wszelki przełamać statek; ale że tak wielkie zgromadzenie *Wybranych*, których Królowa chętnie



chętnie przyjmowała, wśręt mu niemal  
czyniła. Stwierdza się tedy, nie iść za  
innych przykładem, ale trwać stale w ko-  
chaniu swoim.

Królowa niebędąc przywykła do takie-  
go odporu, urażona nim iak największą  
krzywdą, którą czynił jej przymiotom,  
łaskę swą i ludzkość obrociła w nienawiść,  
i mniej już o niego dbać pokazywała. Nie  
tu jednak kres, idzie dalej jej pomsta,  
stara się, aby w swe siła Xiążęcia Ostorg-  
skiego wprowadziła. Xiąże był rozumu  
człowiek urodzeniu się swemu równające-  
go; urząd Buławy, pierwsze miejsce i po-  
wagę mu u Króla czynił, tak, że w tym  
wszystkich przechodził, oczy jednak i ser-  
ce innym się równało. A czegoż nie do-  
kaze wszechmocna gładkość? poddał się  
prędko pod tak środkie iarżmo, i iak łaska-  
we zrozumiał ucho, serce swe, życie, i  
fortuny Królowey pod nogi rzucił. Lu-  
bił w kochaniu sekret, i większą nad in-  
nych *wybranych* ostrożność. Ta zaś im-  
prezę swą inszą mając, nie tak o miłość,  
iak o odgłos miłości tey dbała: za nie u  
niey były Xiążęcia zapaly, ieżli się do  
Xią.



Xiężney nie miały donosić, na co iey wszystkie starania były nateżone, dla których dyskretny małżonek Xiąże ledwo nie w rozpacz wpadał, iuż się i żałował, że się w to wdał; i gdyby się jak od innych rzeczy, tak od kochania uwolnić, w ręku natych było, iużby podobno i porzucił tę tak doskonałą Królowę, tak niebezpieczną, i do kłocenia stała tak sposobną. Kochał się w Xiężnie swej bardziej, niż Dworscy zwykli, niechciał iey dawać tak szkodliwego przykładu, znając iey dobrze przymioty, któremi zawsze mścić się niewierności iego mogła; a lubo to nawniewierniejszy mąż, nie rad przecie niewierności w swej żonie widzi.

Posłrzega tego wszystkiego Xiężna, i intencyi się Królowey dorożumiewa, z *Tarnowskim*, że dociekła, ciesz się. Znikąd tedy królowey nie nadają się sposoby, Xiężnę u Xiążęcia w żadne nie mogła wprawieć podeyrzenia, gdyż i pomyśleć o niczym podobnym nie chciał, znając swej żony poczciwość, a przyjaźń *Tarnowskiego*. Zagniewana Królowa, że się iey nie-  
 12części, gniew swoy, który miała ku  
 Tarno-





*Tarnowskiemu*, przemienia w staranie zwyciężyć jego serce, które ku niej do tych czas nie wzruszone było; sądzi tedy za rzecz przedsięwzięciu swemu potrzebną, świadczyć Xiężnie więcej niż zwykła przyjaźni. Da się ta uwieść faworami Dworskiemi; trucizny, która się zwykła pod tym pozorem gotować, niepostrzegliśmy. Cokolwiek tedy do uciech, do konwersacyi było spoločnego, wszystko dla Xiężny przysposobiła, gdzie też *Tarnowski* nigdy bywać niezamieszkiwał.

Dopieroż ten Kawaler doznawa, iak to rzecz niebezpieczna, przypatrywać się doskonałości tej, ku której się raz taka do kochania znajdowała skłonność. Stawa mu w oczach Królowa, iak nigdy piękniejszy, aż zaraz starania, do usług jej się ubiegania; tak, że Xiężna postrzegłszy, oziębła przyjmować go poczęła, uchodząc iednak wszelkiey okazyi, która by jego konwersacyom z Królową przeskodzić mogła.

Lecz Xiążęce kochanie nie było tak zgodliwe, był niecierpliwości i podeyrzenia pelen,



pełen, wielce zmieszany tą nową *Tarnowskiego* ustawicznością u Królowey, znał  
 jego godność, i ze wszych *Wybrańców*  
 nayniebezpiecznieyszym go sądził rywalem.  
 Chciał dociec prawdy dla uspokojenia  
 swego, i rozumiejąc że kochanie ie-  
 go jest sekretne, odważył się o Królowey  
 z *Tarnowskim* mówić. Dzień był, któ-  
 rego do pierścienia gonitwy naznaczone  
 były, zszedłszy się tedy na naznaczone  
 miejsce, upatrzył sobie czas Xiążę, zbli-  
 żył się do *Tarnowskiego*, i w ucho mu  
 szepnie, „ słuzesz się, wielka na twoje  
 „ serce jest załadzka. Z śmiechem on od-  
 „ powie, nieobawiam się żadney, na wszy-  
 „ skie bowiem by nayniebezpiecznieysze  
 „ stofy, trwały iestem i opatrzony. Nieznasz  
 „ ( mówi daley Xiążę ) nieprzyjaciół, z  
 „ któremi wojujesz, oczy to są, które tu  
 „ wszystkimi rządzą, i które cię pasą,  
 „ trudno się im oprzec. Gdy tak mówi,  
 „ wpatruie się w niego, ażeby z twarzy  
 „ mógł dociec serca jego skrytości, i po-  
 „ strzegłszy jakiś nie zwyczajny rumieniec „  
 „ Zacerwieniłeś się, rzecze, wiesz tedy  
 „ o czym ci mówić chcę, i iestś już po-  
 „ dobno więźniem, a więźniem ze wszy-  
 „ „ skich





„takich najszcześniejszym. *Tarnowski*  
„na to powie, „owšem nawniedzięcz-  
niejszym ze wszystkich, „dla takich sta-  
„rań i dobroci, które mi wysławiają;  
„wiem com powinien, czynić to będę.  
„Słaba racya (mowi *Xiąże*) powinno-  
„ści przeciwko kochaniu, i nie jesteś nie-  
„wdzięcznym, kiedy wyznaiesz niewdzię-  
„czność swoją. „Przyznay mi się (mo-  
wi dalej, niedając mu do odpowiedzi cza-  
su) chcesz być dyskretny ze mną, „a  
„umiesz dobre korespondować łaska-  
„wym, które mają ku tobie, intencyom.  
„Zakończ *Tarnowski*, „tak źle odda-  
wam, że żaden człowiek godniejszym  
śmierci nademnie nie jest. W tym całym  
dyskursie, który *Xiążęcia* dokonywał,  
było też nie co zmyślonego, bo wiedział,  
że *Xiąże* kochał się w *Królowej*, i chciał  
sterać nie poufałość jego, że mu się tego  
sekretnu niezwierzył.

Po skończonej gonitwie, *Tarnowski*  
zakład wygrał, którym był portret *Kró-*  
*lowej*, gdy się poń zbliża, *Królowa* us-  
miechnąwszy się szepnie, „dawnobys  
„był większą korzyść otrzymał, gdybyś był  
B „, umiał



„umiał zażyć szczęścia swego. „*Tarnowski* zdumiały i zmielany na te słowa, które dobrze rozumiał: „większey ko-  
 „rzwsci mieć ( rzecz ) nie mogą nad sta-  
 „wę, służyć naywiększey całego świata  
 „Królowey. Służ według woli moiey  
 „mowi Królowa a potrafiż....

W tym obeyrzawszy się, ieżeli kto nie  
 słucha, „nie tu jest czas mówić o tym  
 „między tak wielu ludzi, bądź o dzie-  
 „więtę dziś w ogrodzie, a tam będziesz  
 „wiedział, co mam z tobą mówić. „  
 Tegoż momentu poszła ku Królowi, któ-  
 ry z Damami konwersował, i podawszy  
 mu rękę, poszła się z nim przechadzać.

*Tarnowski* ostatnim dyskursiem zmie-  
 szany, poszedł do siebie, na rozważanie  
 tego, co się stało. Widział ku czemu to  
 naznaczenie czasu się mało, że od niego  
 dalszych potrzebowano wywodów, tak  
 też proszony był, że się temu oprzeć nie  
 było można, widział zwycięstwo słowne,  
 na którego dosłapienie miała rzecz było  
 życie. Tak gdy myśli, nadchodzi na-  
 znaczona godzina, śpieszy do ogrodu,  
 gdzie



Tarnob.  
flowa,  
zey ko-  
nad sta-  
o świata  
i moiej

kto nie  
o tym  
o dzie-  
będzie  
owić.  
wi, któ-  
odawczy  
adzać.

n-zmie-  
wżanie  
czemu to  
od niego  
w, tak  
przeć nie  
ławne,  
ecz było  
odzi ha-  
ogroda,  
gdzie

gdzie już czekającą zastała Królową. Ta  
z wielką do niego łagodnością „ To wi-  
„ dżesz, dla ciebie tu przysła z jedną  
„ tylko Panną, mnie od kilku lat wier-  
„ ną. Król teraz kartami się bawi, a my  
czas mamy o tym, co między nami po-  
„ mowieć. „ Zmieszany Tarnowski urodą Pa-  
ni swojej, zamknął, co pospolicie w wiel-  
kim kochaniu bywa. Królowa z wiel-  
kim to swoim ukontentowaniem postrze-  
gła, podparłszy się tedy na balustradzie,  
chciała mu pozwolić czasu do rozwagi,  
lecz widząc że to niepomaga, niecierpli-  
wość intencji jej wymagała nad skro-  
mność plot i nad charakter Królewski, któ-  
ry miłości zwykł ustępować, że go sama  
wzrusza. „ I coż już, to sama mam za-  
„ czynać? co rozumiesz o uczuciu które  
„ ku tobie mam? „ Znam się dobrze, z  
pełnym respektem odpowiada, i niego-  
dzi mi się... „ Wziyśkoć się godzi (prze-  
„ tywa Królowa) wielz dobre, co wa-  
„ żyz: czyniłeś co mogłeś do pokazania  
„ czegoś godzien, i dokazałeś: przemogli-  
„ śz jednak co naytrudniejszego, koń-  
„ czyć należało. Należało mówię, a nie  
„ przyczyniać sobie fraunku, umartwie-

B 2 „, nia;





„nia, któremim się z tobą podobno po-  
 „dzieliła. Jednym słowem, wiem że  
 „mnie kochasz, wznaję to oczy twoje,  
 „świadczą akcye, sama nawet umyślnie  
 „zmyślona ozębłość mówi: że serce  
 „twoje mnie należy, nieczynię mu gwał-  
 „tu, nie tłum tego, czyni się niefortunli-  
 „wym uczynić możesz. „*Tarnowski* na  
 te słowa, które go same zwięzać mogły,  
 choćby się jeszcze w niej nie kochał był,  
 z serdecznym westchnieniem odpowie:  
 „A po coż Królowa moja chcesz mię czy-  
 „nić naykryminalnieyszym ze wszystkich  
 „ludzi?. Kryminalże to mnie kochać?  
 „Królowa przerwie. Kryminal odpowie,  
 „którymby naywiększy przez życie mo-  
 „je popełnił, gdybym się ośmielił, ob-  
 „rocić myśli ku własney swej Pani.  
 „Lecz coż czynić? choćby mi też tę  
 „śmiałość i śmiercią własną zapłacić, idę  
 „za wyrokami, które mię prowadzą; idę  
 „za przymiotami twemi, którym odpo-  
 „ru dać niepodobna. „Królowa nie-  
 „mogąc utać ukontentowania swego z tak  
 doskonałych miłości jego dowodów: Ko-  
 „chay mię (do niego mówi) „jeżeli to  
 „kryminal, i ja weń wpadam, starać się  
 „ie!



ono po-  
tem że  
twoje,  
myślnie  
te serce  
u gwał-  
szczęśli-  
owski na  
mogły,  
mał był,  
powie:  
nie czy-  
żyłskich  
kochać?  
odpowie,  
cie mo-  
lił, ob-  
y Pani.  
i też tę  
ci, idę  
dzą; idę  
n odpo-  
wa nie-  
go z tak  
w: Ko-  
ieżeli to  
arać się  
„ ie.

„ jednak będę, abym ci go oślodziła, że-  
„ byś się nie miał na co skarżyć. „ Koń-  
cząc te słowa, podała mu rękę, którą on  
ze drżeniem wielkim wzięwszy, całował  
z wyrażeniem serdeczności kochania swe-  
go. Zamilkli po tym, lecz to ich mił-  
czenie nad wszystkie dyskursy najwymow-  
niejszy było; aż Królowa zwyczajniey-  
szan iż *Tarnowski* do zachwycenia miło-  
ści uśmiechając się rzecze: „ Ale gdy  
„ wiedzieć będzie *Xiężna Ostrogska*, że  
„ iej taką krzywdę czynię, przez ode-  
„ branie iej serca twego, do śmierci mi  
„ tego nieodpuści. Odpowie *Tarnowski*:  
„ nie ma tak wielkiego prawa do nie-  
„ go *Xiężna*, a choćby też i miała iak nay-  
„ większe, chętniebym ie dał na ofiarę  
„ Pani moiej, ale podobno (uśmiechną-  
„ wszy się) cięższaby była sercu *Xiążęcia*,  
„ męża *Xiężny*. Na to Królowa: ieżeli  
„ cię trapi podeyrzenia okazyją, będziesz  
„ prędko od tego wolnym; pozwalam,  
„ abys tak z *Xiężną* sobie postępował, iak  
„ ja z *Xiążęciem*. Nigdy iuż *Xiężny* wię-  
„ cey (odpowie *Tarnowski*) widywać nie  
„ będę. A ja też (rzecze Królowa) iutro  
„ od *Xiążęcia* się uwolnię. Te wywody



z obu stron wzajemne, te łaski i dowody ku *Tarnowskiemu* Królowey, nietylko że go zagrzeły, ale ledwo co nie spaliły. Fawory, które od osób tego charakteru pochodzą, takiey są uwagi i tey doskonałości, że najmnieyże weyrzenie, uśmiech, wdzięczne ręki podanie, w zachwycenie człowieka biorą i wprawiają.

Nie wiedział *Tarnowski*, w co się obrocił, i co się z nim dzieje, ledwo tam kiedyś poł słowem i to rzeczy mieszając, Królowey na różne miłosne pytania odpowiadał. Aż Królowa postrzegłszy tak wielkie radości z miłością pomiećzanie, i ledwie już żyjącego: Powdźmy (mowi) bo się podobno przydłuży bawiemy, dość na pierwsze widzenie się. *Tarnowski*, który ledwie nie przez wżysłek czas przed nią klęczał, powstał z serdecznym westchnieniem, podać rękę do prowadzenia Królowey; lecz widząc, że się do Króla zabiera, prosi żeby mu było wolno nieprowadzić, gdyż baczy bydz niopodobną, aby się nie miał wydać z ukontentowania swego, a jeszcze przed Dworskimi, którzy z małych rzeczy,

więc





większych się daleko domyslaią. Potwierdza to Krolowa z tym przydatkiem: mieć tak roztropnego Kawalera, jest to być pewną długiego kochania. „

W tym noc nadeszła, która wszystkich uspokoić zwykła, jednemu tylko *Tarnowskiemu* wczasu nienżyczyła. Niegryzł się już o to, że się odważył przeciwko Panu swemu, ani o niewierność swoją ku Xieźnię, ani nawet o niebezpieczeństwo życia swojego; wkorzeniona raz miłość, żadnego podobnego nieprzypuszcza rozważania; nie śpi, noc mu jednak nie długa, do samego południa leży w zachwyceniu, a ukontentowaniu swoim o łaskach wyświadczonych, o dalszych przyobiecaniach; aż w tym daie pokoiowy znać, że Paź od Krolowej do niego przylodził. Ten wszedłszy, oddaie mu od Krolowej pas, a przy nim tę kartkę.

*Nie odpuszczę ci nigdy, jeżeli na moment iden sen na oczach miał, boby na cie miłość łaskawszą niż na mnie była, i położę takbyś mię nie kochał, iakoś powinien i iako cież. Posyłam ci pas na gonitwę.*

A 4

która

która się będzie odprawiała we Czwartek; każ na tarczy namalować słońce w południu z temi słowy: Im wyżej, tym bardziej pali. Jutro na polowanie idziem, przybawaj i ty, gdyż bez ciebie za nic wszystkie uciechy.

W ten czas, w ten właśnie moment, gdy pilnie czyta, Xiążę Ostrogskie, z którym w konfidencyi z sobą żyli, bez opowiadania się wchodzi do niego, zastał Pazią, pas i kartkę, którą Tarnowski tak pilno czytał, że ledwo w poł izby Xiążęcia posłrzęł. Zmieszanego wielce spytał Xiążę: z kąd tak piękne upominki? On niedając do podeyrzenia okazji, odpowiada: niepotrzebnie się pytasz, widząc Pazią Królowey. Rzecz na to Xiążę: „Nie „ rozumiałem nigdy, aby nayniewdzię „ czniejszy ze wszystkich ludzi ten, któ „ ry godnym się śmierci od Królowey „ być się sądził, takie odniosł łaski. Na „ to on odpowie: ieżliby podobnych od „ bieranie podarunkow, pod kryminał „ iaki podpadać miało, dawnobys nay „ winiejszym był. Xiążę zaś: trzeba „ by pod szczęśliwą urodzonym być pla „  
 „ netą,

„netą, odważyć się na podobne rzeczy-  
 „pełne wielkiego niebezpieczeństwa i u-  
 „padku. *Tarnowski* na to: niebezpie-  
 „czeństwo dzie ukontentowanie, iako  
 „flawa, dokazać tego, na co się kto za-  
 „wziął. „

Rozchodząc się z nim *Xiąże*: życząc,  
 „abyś tym szczęściem, któregoś godzien,  
 „z tego wszystkiego wyszedł, a on: iak  
 „się na to odważę, rad zacięgnę szczęśli-  
 „wych. „ Za odeysciem *Xiążęcia*, w  
 te słowa *Królowey* odpisuje:

*A możnaż spać było? zostawiłś mię  
 Nawiąsniewła Pani, w ręku takiego Bożka,  
 który zwykł zawsze ze mną wojować. Ja-  
 kożkolwiek bądź, lub niespokojny, i kłoci in-  
 szych, mnie tak kontentował, że nie mam  
 na niego żadney skarżenia się przyczyny.  
 Stawił mi przed oczy, wszystkie przymio-  
 ty, wszystkie doskonałości Pani moiey, nie  
 masz nic równego szczęściu memu. Dopo-  
 moż, Nawiąsniewsza Królowa, jeżeli można  
 aby częściej kłocenia moie; choćby przez  
 odcięcie smu życie mi odebrał, żalić się na nie-  
 go nie będę. Całuję po tyśiąckroć razy o-  
 debrany*





debrany upominek. O iak łaskawe wyroki  
moje! może być przy estymie Naywię-  
kżey i naydoskonalszey Monarchini, kto  
szczęśliwym iak Tarnowski.

Oudawczy Paziowi kartkę, dokończy-  
wał się ubierać, wszystko w zamyślach o  
tym, co Xięże mówił. Pamięć Xiężny,  
ta go naybardziej przerażała, tak, że my-  
śleć niemógł bez zawstydzenia się, roz-  
wżając nawnieysze strawione minuty,  
żarty, które potajemnie z Królowey czy-  
nili, a coż dopiero uznane jey łaski. Z  
tym wbyłkim jednak odważa się dosyć  
czynić woli Królowey, nigdy tuż u Xię-  
żney niebywać, i przez niepamięć, siebie  
wyprowadzić z tego, które go naybar-  
dziej trapiło, zamieszania.

Gdy tak sobie postanawia, o Xiężnie  
więcey nie myśleć, ale się na los fortuny  
swey puścić, wybiera się na polowanie  
ze Dworem, na które Królowa wzięła by-  
ła z sobą Xiężnę Ostrogską, nocować mie-  
li w pałacu Biskupa Krakowskiego, w re-  
gescie także *wybranych* Królowey będą-  
cego. Xięże ze Dworem nie iechał, w  
tym

tym zamieszaniu swoim nie szukał ieno osobności, jednak po wielkich frasunkach i różnych serca swego przedsięwzięciach, i ten się powłókł za Dworem; lecz iako przy polowych zabawach, i różnych, z któremi Biskup przyjmował uciechach, nie przyszło nieszczęśliwemu Xiążęciu z Królową na usłupie mówić. Przeczka żył i Biskup usławiecznością swoją, pod pozorem gospodarskiej ochoty, i kroku nieodstępując. A nadto wszystko, zfatygowany Król, mając się znowu nazajutrz polowaniem bawić, wcześniej wczelować się poszedł, zarazem Dworowi rozrysć się przyszło.

Królowa w osobnym pokoju została, posyłała po Xiężnę, upraszając, aby w iednym łóżku z nią spała, dla dalszey i pewnieyszey z nią konwersacyi. Gdy tak już leżą, pyta się Xiężny Królowa: „czy „ niewiesz, o czym ma Xiężna ze mną „ mówić? prosił mnie o kwadrans sekre- „ tuey audyencyi, namieniwszy, że idzie „ o życie iego. Xiężna na to: czy nie „ o zakochaniu? Nie wiem (rzecze po- „ krywając Królowa) a gdyby się to mnie „ tknęło,



„tknęło, czy wielkabyś miała uciechę?  
 „Xiężna: wiem ja o tym, że mąż mój  
 „ma ten dawno honor wzdychać ku  
 „W. K. Mci, i odpuszczam mu, gdyż  
 „to wyroki nieomyłne wszystkich, któ-  
 „rzy są bliscy boku W. K. Mci? Bardzoś  
 „(Krolowa rzecze) Xiężno wygodna,  
 „lecz wątpię, abys tak dyskretną była na  
 „Kawalera twego, jak na męża. I mąż  
 „i kawaler (odpowie Xiężna) gdyby mię  
 „dla tak piękney porzucił Krolowey, za-  
 „bym nie miała. „Nie dawała nigdy  
 Krolowa wiary, aby to w sercu Xiężny,  
 co w uśmiech było. Doświadcza jey tedy,  
 powiada, że Xiężciu naznaczyła czas do  
 audyencyi, prosi jey oraz, aby ieżli się  
 chce ucieszyć, była cierpliwą, i zataiła się  
 za nią. Chętnie z wielką ciekawością na  
 to przypada Xiężna, obiecując jey wszystkie  
 pełnić rozkazy.

W tym, gdy godzina przychodzi, nie-  
 uchybia Xięże, strwożony, blady, wy-  
 chudzony, znędzniony cale, upada do  
 nog Krolowey u łózka, którego zaśniony  
 w poł tylko odwinione były, i głosem po-  
 litowania godnym od żalu ledwie prze-  
 mowi:



echę ?  
 ż mój  
 ac ku  
 gdyż  
 , któ-  
 ardzoś  
 odna;  
 yła na  
 I mąż  
 y mię  
 y, za-  
 nigdy  
 ężny,  
 tedy,  
 as do  
 Eli się  
 ła się  
 ią na  
 ystkie  
  
 nie-  
 wy-  
 a do  
 stony  
 a po-  
 prze-  
 owi:

mowi: „Widzisz, Najjaśniejsza Krolowa,  
 „wa, . naybardziey kochającego, oraz  
 „naybardziey nieszczęśliwego, i zdespe-  
 „rowanego, ostatni raz go widział,  
 „ieżeli ktoś nad nim nieużyjesz. „Co  
 „za desperacya taka ( rzecz Krolowa )  
 „o co się skarzysz ? Wiem dobrze ( od-  
 „powie Xiążę ) iż nie rzecz poddanemu,  
 „na swoją Panią skarzyć, ale jeżeli po-  
 „zwolone wzdychania iakąkolwiek wagę  
 „dać skargom moim mogą: zdradziła  
 „mię nadzieia, oczy i słowa twoie; wy-  
 „świadczasz łask człowiekowi, któ-  
 „ry ie nigdy prawdziwą miłością zażużyć  
 „niemógł. A któż jest tak szczęśliwy?  
 „przerwie mu Krolowa. A Xiążę: ie-  
 „szczeż go mianować mam ? nie znacz-  
 „nyż dosyć niedyskrecyą swoją? kiedy  
 „mi się zwierzył wszystkich faworow  
 „twoich, pokazał upominki, pas i kar-  
 „tkę, któreś mu na dowod dobroci swey  
 „pośłała, a jeszcze powiada, że się jey  
 „opiera. I toż cię kłoci ? odpowie Kro-  
 „lowa, możnaż to, aby człowiek młody,  
 „lekkomyślny, iako *Tarnowski*, miał ci  
 „bydź do podobnych frasunkow okazyą ?  
 „o którym do żony twoiey nie takowe-  
 „ go



„go w umyśle nieprzymiślasz. Wiel-  
 „każ to różnica między żoną, a serdeczną  
 „ku, której się wzdycha inklinacją. Od-  
 „puścisz (prawi Xięże) prędkiej przwia-  
 „cielowi memu wszystkie, któremi by  
 „mnie podszel u Xiężny zdrady, jeżeli  
 „najmnieyszą, którąby mi dał u W. K.  
 „Mci do podeyrzenia okazyją.

„Słucha Xiężna z wielką cierpliwością  
 „wiernego małżonka swego wszystkie dy-  
 „skursy, lecz lata pieszczone z pięknością  
 „jev złęczone, co za żal w sercu miały!  
 „Tręca ją Królowa, żeby co smacznieysze-  
 „go uważała, ta wzajem Królową ścisła,  
 „prosząc aby go daley w pole wywiodła.  
 „Mowi tedy: „jeżeli *Tarnowski* szczęśli-  
 „wszym nad ciebie, to nie żadne jego  
 „sprawują zasługi, ale afekt mój, któ-  
 „ry mam ku Xiężnie twojej. Pamiętaj  
 „na się i kontentuj się przyjaźnią moją zu-  
 „pełną; którą ci obiecuję, malz na to  
 „rękę. “ W tym wzięła Xiężny rękę, i  
 „podała mu ją, na którą on zaraz padł u-  
 „stami, i ledwo oderwać się mogąc, rzecze:  
 „Łatwy z przyjaźni do miłości, ale z  
 „miłości do przyjaźni niepodobny od-  
 „wrot.



Wiel.  
eczną  
Od.  
zvia-  
miby  
izeli  
V. K.

ością  
dy-  
ością  
ały!  
ysze-  
iska,  
odła.  
ęśli-  
jego  
kto-  
iętay  
zu-  
a to  
ę, i  
u-  
ecze:  
ale z  
od-  
wrot:

„ wrot. Królowa biedząc się z śmiechem:  
„ Coż tedy naostatku czynić, żebyś miał  
„ kontent? a gdyby też na dowod łaski  
„ mojej, pozwoiliam ci osobą którą tę-  
„ kę trzymasz? Siła dla Boga! siła, Pani  
„ moja, siła! (powtarza całując rękę z  
„ serdeczną miłością) najmniejszą łaską  
„ i dobroć twoją, Rodką mi śmierci przy-  
„ czyną. „ Gdy tak Królowa palając-  
go widzi, i już się bliżej co raz i śmie-  
ley mającego, uchylił zasłonek, i żonę  
swoją, którą rękę jeszcze trzymał, widzi.  
Nigdy tak nikogo najgęstsze pioruny nie  
przeraziły, nie wie co się z nim dzieje,  
oczom swym nie wierzy, dopiero śmie-  
chem Królowey, która się dalej wstrzy-  
mać niemogła, utwierdzony, ledwo co  
niedokonywa. A tu Xieźna: „ wierność  
„ twoja wielkiego przykładu jest, należy  
„ ją naśladować, tufzę, że lepsze niż ty  
„ mieć szczęście będę, po którym się do-  
„ świadcze, iak to miło przyjmować bę-  
„ dzieś. „ Xieźna wszystko iak we krwi  
wyfiedł nieubeyrzawszy się, tak, że na-  
ostatku do litości Królową pobudził, któ-  
ra do Xieźny obrociwszy się: „ Jam jest  
„ przyczyną kłomi waszych, ja was też  
„ niech





„ niech i godzę, a dalej niech to niewy-  
 „ chodzi. „ Xiążnie dosę było na tym,  
 że się mężowi nienadało, krzywdę swą na  
 ręce Królowey zdaie. Nie Xiążciu fa-  
 memu tego poranku naznaczona była au-  
 dyencya, ale też i *Tarnowskiemu*, na któ-  
 rego przyęcie inaczey się gotują.

Ten tedy przy zbliżajcey się godzinie,  
 już z domu wychodzić zabiera się, aż  
 Xiąże do niego przychodzi, który ani tak  
 się masz? ani dobry dzień niepowiedzia-  
 wšw, siadł tylko zadumiały. Postrzeże  
*Tarnowski*, że coś Xiążęcia miewa, mil-  
 czy także, aż dopiero Xiąże z wielkim  
 żalem: nicże mi niemowisz? „ odpowie  
 „ *Tarnowski*: twoja rzecz zacząć, bo  
 „ widzę, żeś tu nie po mnie przyszedł,  
 „ frasujesz się o coś. Dopiero on zacznie:  
 „ nie tegom ja co ty szczęścia, lecz gdy-  
 „ bym ci się sekretu zwierzył, czy po-  
 „ wierzyłbys mi wzajemnie twego?

Nie jestem (odpowie *Tarnowski*) tak  
 ciekawy rzeczy cudzych, ani mi to po-  
 wodem będzie do wyjawienia moich.  
 „ Xiąże zaś znowu: ta dykturę twego  
 „ osobli-

*Tarnowski* dla lepszego wyrozumienia chce go daley ieszcze zatrzymać, lecz ożościć niechiał: bądź łaskaw, znowu i trzeci raz powiada, idę szukać osobności, gdzie i ty kiedykolwiek się dostaniesz. Odszedł tedy tak żałosny, że się go i sam *Tarnowski* użalił, lubo miał słuszną na niego się gniewania przyczynę. Domyslił się tedy, iak mu się iego społecznik u Królów



lowey przyśnużył, nie go to jednak niezatrzymuje, owszem się kwapi dać wywód niewinności swoiey, i przychodzi właśnie w ten czas, gdy już Xieźna Ostrogska do siebie odeszła. Królowa go z wielką oziębłością przyeła, pytając: po co przyśzedł, jeżeli po to, aby miał okazją dyskursu pochlebiania płochości swoiey? *Tarnowski* obawiając się gorszego przyjęcia, cieczy się z tak łaskawey dyskretyi, i już śmielszy upada Królowey do nog, powiadając wynalazki, przyczyny, i że mu się Xiaże sam do wśzyskiego przyznał, „go „dziłoz się więc przeciwnikowi memu „wierzyć? a ieszcze takiemu, którego „desperacya czegoż wymyślić nie może „i tak wymawiając się daley, skruszonym sercem uspokoił Królową, która bardziey życzyła, niżeli on sam, niewinności jego. Już o tym mówić przestali, Xiaże tylko i Xieźna na placu była; w tym wśzyskim miłość nieprożnowała, wzięła swoy czas lubo krotki bardzo, tak dla spożnienią się, iako że Biskup Krakowski już po trzykroć o pozwolenie weyscia do pokoiu prosił, jednak cokolwiek minut było, dobre są strawione, a iako w kochaniu ieden dowód

łaski





łaski pociąga za sobą drugi, na kształt  
jakoby ogniwa, które się jedno za drugim  
ciągnie, tak tego dnia doszedłby był  
*Tarnowski* dalej, gdyby nie Biskup Kra-  
kowski ze wszystkich *wybranych* nay-  
czuyniejszy i nayzazdrośniejszy nie był  
przed pokojem, już czwarty raz audyen-  
cyi dopominający się, którey trudno mu  
było odmówić, bez dania do podeyrzania  
okazyi, ile gdy tam o *Tarnowskim* wie-  
dział.

Śmierci się to równało *Tarnowskiemu*,  
lecz Królowa, rada temu była, czując już  
ułomność swoją, która i powagę Majesta-  
tu i powinność iey przeważała. Królowa  
i *Tarnowski* zmieszani, lecz i Biskup z po-  
dobną cerą do pokoju wchodzi, tam sta-  
nawszy wszyscy zamilkli, rożnym tylko  
myślom mieysce było, przypatrują się wy-  
brani nasi, a tym czasem Królowa ubierać  
się dokończyła... Nie bez przyczyny Bi-  
skup przerwał tak miłą konwersacyą, wi-  
dział bowiem, co się tam działo. Gabi-  
net iego był na przeciwko Królowey, w  
którey pokoju wielkie zwierciadło było,  
tak tedy co się działo, wszystko w zwier-  
ciedle



ciedle widział, i co mowiono słyszał. Biskup ten był wielce urodziwy, a przy tym grzeczność, rozum i pobożność umiał z ułomnością miarkować. Po Włosku też doskonale umiał, czym się Królowey bar dziey przypodobał. Dziwował się on doskonałościom swoim, że tak prędko zniewoliły Królowey serce, swoiey to grzeczności i umiętności przypisując, a niżli tak łatwemu do kochania Królowey sercu, z tey tedy presumpei kładł, że go sam miłości Bożek nie miał odsądzić, iakże się tedy zadziwić niemiał, słysząc miłe rozmowy niestateczney Królowey z *Tarnowskim*, widząc miłości i dobroci, które mu wyświadczała. O Boże! iak wiele razy zapuszczał się zabić zbyt szczęśliwego rywala u nog Królowey, ale go wokacya iego od tego wstrzymywała, że mu się kontentować przyszło przeszkodzić ten przeraźliwy sekret. Po długim milczeniu, wszystkie dyskursy iego do Królowey świadczyły, iako przy sobie nie był, i iako nie to co chciał, i nie to co należało, mówił. *Tarnowski* odszedł, a Królowa słękniona dyskursami mniej słuchającami, iak może, tak się go zbywa.

Król





tersko napomnieć, tak tedy do niego rze-  
 cze: „Rano cię budzę, ile tak szczęśli-  
 „wie kochającego, który nie zawsze śpisz,  
 „kiedy chcesz; lecz niebyłbym z tobą  
 „krwią złączony, gdybym miał zanie-  
 „dować niektóre sprawy, które cię tykają,  
 „i dla których cię obudził. „Odpo-  
 wiada mu z wzajemną ludzkością *Tarno-*  
*wski*, Biskup zaś dalej mówi: „Czy nie  
 „zdziwiłbyś się, gdybym ci przyniósł od  
 „Króla rozkazanie, abyś do Smoleńska  
 „ustąpił, i tam czekał dalszey woli jego.  
 „Pewniebym się zdziwił (odpowie) bom  
 „na wygnanie niezaśnużył. Przerwie mu  
 „Biskup. Nicże to jest, myśli obrocić  
 „ku własney Pani swoiey? i dać się u-  
 „wieść łaskami Królowey, które cię w  
 „przepaść prowadzą. Muie zaś? za-  
 „czerwieniawszy się rzecze. Ciebie wła-  
 „śnie, odpowie mu, choćbyś się nie  
 „czerwienił, winienbyś był najsurow-  
 „szego karania, gdyby się miłosierdzia  
 „nad tobą niemialo, i gdyby ci, co to  
 „widzieli, nie byli twemi przyjaciółami.“  
*Tarnowski* rozumiejąc, że go Biskup z  
 życzliwości swey jako krewnego prze-  
 strzeża, z tego tylko podeyrzenia, że  
 miało iechania na polowanie z Królem,







„wystawiesz za nic, za Królową nic  
„nad dragie Damy niemającą, i gotową  
„cię dla inżego muiey godnego porzu-  
„cić. „

Zamyśliwa się Tarnowski o powinno-  
ści ku Panu swemu, tak na się łaskawe-  
mu, wzrusza się i trawi godziny śniłci  
rownające się, widzi że ta miłość, by  
też nayszczęśliwszą była, nie może mu  
przynieść tylko wieczne, że się nią uwiódł  
żale. Widzi, że się Biskupowi doniosło,  
obawia się, aby i nie inżym, coż do-  
piero Królowi, który podobno już i wie.  
W tym rozważaniu niewymownie się tra-  
piąc, aż mu od Xiężny przyniosła tę  
kartkę.

Poki przyjaźń nasza z honorem, na  
który zarabiałam, byż mogła, poty aby  
trwała życzyłam. Lecz gdy teraz zaba-  
wą tylko ludzką jest, nie mieny mi za złe,  
że potrzebnie aby się skńczyła. Piękna  
zbyt była, nie mogła zarobić tylko na zas-  
drość, która wygrała. Niepoprzieway się  
odemnie żadnych skarg, ani wymawiania  
iakięgo: kieruy wolnością serca swobodnie,  
iak



jak ci się podoba. Kto do mnie przyjedzie, temu się wracać pozwalam, nikogo do siebie nie wabig, lecz gdy się kto mną sfaśnie raz ze mną rozłączy, już się stało, nie masz powrotu. Bądź łaskaw, zaklinam cię, niewiadomy się nigdy, mógłbym podobno mieć jakieś ulotowanie nad toż w tym wszystkim, co wiesz, a tybyś miał wieczną konfuzję. Bądź łaskaw ostatni raz.

Zart i śmiech był u Xiężney kochanie Xiążęcia, nula iey była ta Królowey nad mężem pomsta: lecz przeciwnym sposobem, żal nad żal z straty Tarnobieskiego, w którym tak korzystała, że się odmienny żadney spodziewać nie mogła. Dorozumiewała się wprawdzie po akcyach jego, kiedy się już sekretów Królowey zwierzać przestał, lecz czyż niełatwie temu wierzymy, co nam jest niepomyślnego, czy też że sobie pooblebiać zwykliśmy; odizucamy myśli, aby ta niewierność u każdego człowieka w największym obrzydzeniu będąca, paść na tak doskonałego Kawalera miała. Jaki żal urodziwey Damie, widzieć się dla tey opuszczoną, którą przedtym u nich jedną zabawą była. Te

C 5      rozwa-



rozważania rodziły inſze, które dokonywały Xięźnę, tak, że ſię rozelwowała ſzukać wſzelkich do oddania za ſwe ſpofobow, nie daie ſię jednak uwieſć wybuchnieniem zemſty iakiey, iako Dama rozumu doſkonalego nie wydaie ſię, aby to zaſ na ſamey nie przyſchło. Obraca ſtawiania ſwoie iak znou na odzyskanie *Tarnowskię*, ile znaie człowieka, honor ięgo, i czym go wzruſzyć mogła. Zaczęła tą kartką, i te, iakie ſobie obiecywała, ſprawiała nię ſkutki. Ten bowiem, co nie dawno reſolwał ſię nigdy ię niewiedzieć, prędko ſię zmiękczył, czytając, że ſama ieſt do porzucenia przyiaźni radą. Ta w liſcie oziębłość bardziey go zagrała, aniżeli ſkargi niewiedzieć iakie, wymawiania, wyrzucania przed oczy niewiernoſci. Biednie ſię z ſobą, wzdycha, widzi naywiękſze niſzczęſcie ſwoie przez ſtratę przyiaźni tey, bez którey żyć mu niepodobna (może bydź, że i Biſkup to ſprawił ową z nun koferencyą) doſć na tym, że po nie długim namyśle, tak Xięźnie w ten czas odpisał.

*Cheſſze*



Chceszże mię opuścić Pani, kiedy pomocy twojej najbardziej potrzebuję, zginęłem jeżeli się z Tobą widzieć nie będę, prawda zachwatość moja podobną zasługuje karę, lecz żem jest Człowiek, dziwować się niepowinnaś, jeżeli grzeszę. Choćbym nic na obronę nie miał, powinnaś mi odpuścić. Gdybyś była chciała nie byłbym tak winien, pomóż mi ratować, kiedy się przyznaję; nie żałuj słów okrutnych, wyrzucania mi na oczy niewdzięczności, by najprzykrzejsze lekarstwa miłe mi będą, byle mię uroczyły do powinności mojej. Wszystkie wesołość, wszystkie sława moja kończyć się ma tym, abym był całe i zawsze Twoim.

Uspokoił się tedy za napisem tej kartki, i miał za wygraną, że przemógł nad sobą to do Xieźny wyrazić rozumiał się byź od Królowej wolnym. O iak kochający nieznają, że wszystkie te postanowienia nie są tylko fałszywe, i które jeszcze w dalszą wprawiają miłość. Pokazało się to na osobie Tarnowskiego, gdyż ani dyskursy Biskupa, ani list od Xieźny, ani rezolucya jego, ani różne rozważania, zgola nie nie pomogło.

Te.

Tegoż dnia stawiał się on na gonitwy, opasany owym bogatym od Królowey pasem. Xiężna nie miała woli byź przytomną na tych gonitwach, znajduie Królowa i na to sposob, posyła iey gonitw zakład, który był: ferce dyamentowe. Gdyby się była spodziewała, że *Tarnowski* miał wygrać, wymowiłaby się Królowey z tey przyługi; wiedziała iednak Kawalerow inszych umieiących się z tym sprawić, dla czego dosyć czyniła woli jey, miała i inšzy do tego pochoć, aby widziała była, ieźli po napisanym liście, ieszcze *Tarnowski* pas od Królowey nosi. Nigdy tak udatnym niepokazał się iako dnia tego, wspaniałość iego i umieiętność w gonitwie przed wfzyſtkiemi przodkowała, z wielkim Królestwa oboygą przyznaniem. Sama tylko Xiężna zadumioną będąc, tak się zamysliła, że aż jey Królowa po trzykroć, cohy iey było, kiedy nawet tego zataić nie mogła. *Tarnowski* na ostatek wygrywa zakład, po który nie bez wftydu do Xiężny się przybliża, która mu rzecze z wielką oziębłością „ ieźlić ieszcze ferca „ niedostawało, to żeś inż dostatecznie „ szczęśliwym „ i nieczekaiać odpowiedzi, obro-



obrocila się ku Toporowi, Kawalerowi wielce grzecznemu, inż od kilku czasow do Xieźny uczyłczającemu, i podała mu na odprowadzenie rękę.

*Tarnowski* chciał ją zatrzymać, lecz Królowa, co go z oczu niepuszcila, zawołała go, a widząc zamyslaiącego się spyta, co mu Xieźna mowila: ieźli nie dziś z niemi zupełnie rozerwana miłość i przyiaźń? czy się też inż pogodzili? Odpowieda ni iedno ni drugie, ale ni dziwno (prawi) tey oziębłości. Na co Królowa: iako? „dziwujesz się tey oziębłości, żeś „ ją porzucił. „ Chce on się z tego wywieść, lecz mu Królowa czasu do odpowiedzi nie daie, i skinąwszy na niego, aby milczał, mowi „ poydź za skłonie. „ niem serca twego, niechcę serca, ktò. „ reby się na moment ieden poddać mi „ wahało, myśl o tym, i tego wieczora spraw mi się. „ On niewidząc mieysca po temu, i czasu do wywodow, nie przykrzył się daley, ale poszedł rzucić stroj swoy gonitczy.

Nigdy



Nigdy tak żaden utopiony w myślach nie był iak *Tarnowski*, nieszczęście iego nie było tylko z bytniego szczęścia, ciężko na serce iego, dwie naydoskonalsze na ziemi gładkości dźwigać, jedna z nich kontentować mogła naywiększą sławę, druga naywiększą miłość, ale trzeba było obie- rać, o iako trudno! Idąc za kochaniem, udałby się, był do Królowey, dobroć iey, obyczajow przyjemność, i czasem same iey miłości zapędy, iako go trzymać nie miały? Porzucić zaś Xieźnę, z którą się zwyczaił tak w konserwaniu, z nią, iako też w powierzaniu się sekretu iey, było wielkiego usłapić ukontentowania, było sobie uiąć, co naymilszego w życiu swoim miał. Królowa dla miłości iego toż uczyni? miał dosyć niesłateczności iey przykła- dow, ani sobie chciał podchlebiać, żeby ją mógł słateczną uczynić, co przyrodze- nie dało, rzadko się mieni. Przyłączył do tych racyi uwagi Biskupa, które mu się w serce mocno wkorzeniły, ile powinność ku Panu swojemu. Rezolwował się tedy na beśpiecznieyszą stronę ku Xieźnie, a ia- ko potrzebował do niey, wchodził do po- koioiw z tą wolnością, z iaką Xiaże do nie-  
go,



go, i spytałszy się iezli Xiężna w domu, prosto sobie idzie, aż przedczrwiami za-  
staie Pannę francymerną, która mu powie-  
działa: że teraz do Xiężny niechodzą.

Zadziwił się wielce i zmieszał *Tarno-  
wski*, że zamknięte drzwi dla niego, któ-  
re przed tym zawsze otworem były, py-  
ta się czemu? odpowiedzą mu: że Xię-  
żna zabawna, że tam ktoś u niej jest.  
Trzeba było koniecznie tego ktosia wie-  
dzieć. Panna już na to naprawna powie-  
dzieć niechciała, albo przynajmniey chcia-  
ła bydz do tego przymuszoną, aby wię-  
kszy ztąd urości sekret, Prosi tedy, przy-  
krzy się, naostatku mu Panna powiada:  
*Topór sam jest tylko w pokoiu z Xiężną,*  
wnieść tam nie mogę. Zamyśliwa się wiel-  
ce, nie każe jednak o sobie powieść, chcąc  
dociec, długo ta kowerfacya trwać z Xię-  
żną będzie. Siedzi podle Panny, o róż-  
nych rzeczach rozprawia, do których  
serca nie przykład. Na ostatku sięskni-  
wszy się, dziesięć razy porywał się i sia-  
dał, tak, że mu się już uprzykrzyło, aż  
prosił Panny, aby do Xiężny poszła, pro-  
sząc o moment audyencyi. Panna wyma-  
wiał



wiać się poczęła, lecz na ostatek poszła, i tę mu przyniosła odpowiedź: że go Xieżna prosi, aby wymowioną była, gdyż się z nim widzieć nie może, poki *Topor* niewynidzie. Ta odpowiedź frozła nad wszystkie była, i już dokonywa *Tarnowskiego*. Witał tedy od Panny, i dawszy się żalowi uwieść, rzecze: „Upewniey się, Xieżnę, że drugi raz nieudam się w po-  
dobne złe przwigię. „Ochodzi tedy zostawując jednak lokata, coby mu dał znać, iak prędko *Topor* odeydzie. Rzecz zaś sama taka była, nikogo u Xieżny nie było, tylko Xieżna przez okno widząc idącego do niej *Tarnowskiego*, zamknęła się w pokoiu, a tę Pannie Iszuke wypławić kazala. Z wielką tedy pociechą słucha Xieżna relacyi Panny swojej o frasunkach, nieuspokoieniu, zazdrości: podeyżeniu *Tarnowskiego*, iednak życzyła sobie Xieżna była widzieć się z nim, i trwożyła, by cale niezwałpił o isy łafce.

Gdy tak głęboko myśląc powraca do siebie, zachodzi mu drogę pokoiowy jego, dając mu znać, że Królowa dwa razy przyśła do niego, dowiadując się, gdzie iest. Ta wia-

Ta wiadomość rozerwała go trochę, ząd-  
 rezolwował się szukać u Królowey nad-  
 gródzić złego u Xieźny traktamentu. Spie-  
 szy na pałac, aż mu powiedaia, że Biskup  
 Krakowski mieysce zaśląpił. Niespodzia-  
 ny trafunek trapi go i mierzi, czeka jednak  
 wyjścia iego, a doczekać się niemogąc,  
 przejdzie na drugą stronę appartamentu na  
 galeryą, na którą nie wśysklich wpu-  
 szczano, bo była przeciwko oknom gabi-  
 netu Królowey. Tam wszedłszy, zdało  
 mu się, że głos Biskupi slysział, noc cie-  
 mna była, bez żadney na galeryi świecy,  
 bezpiecznie tedy do drzwi się zbliży, ząd  
 głos slychać było, a rozeznałszy, że o  
 nim mowia, przy zwykley ciekawości nad-  
 sławia ucha, a owo głos Królowey w  
 te słowa „ *Tarnowski* jest hultay, ieżeli  
 „ to mowil, lecz dla twego uspokojenia  
 „ radzę, żebyś temu nie wierzył. Odpo-  
 „ wiada Biskup „ wierzyć nie będę, ie-  
 „ żeli na skaranie iego, widywać się z nim  
 „ więcej nie będzie. „ Ja się z nim mam  
 „ widywać? wiedz, że Królowa, ieżeli  
 „ się z nim widywać będę, tedy chyba  
 „ po to, abym go według terażnieyszey  
 „ zaślugi traktowała. Biskup na to „ pro-  
 D „ sę



„ się o większą ku niemu łaskę, niewiduy  
 „ się z nim nigdy, ieżeli każeś? powien  
 „ mu wolę twoją. „ Przypadła na to  
 Królowa, on zaś to otrzymawszy czego  
 życzył, wyszedł temiż drzwiami na ga-  
 leryą, i tak prędko, że ledwie na cieka-  
 wego *Tarnowskiego* nie napadł. Nigdy  
 większego podziwienią nie było, iak temu  
 kochającemu, słysząc przyługę, którą mu  
 krewny jego świadczył. Nie mógł dociec,  
 coby za przyczyna tey zdrady była, nie-  
 słychać było nic u Dworu o zakochaniu  
 Biskupa, ani podobieństwa nie było, żeby  
 człowiek tak stateczny wpadł w tę namię-  
 tność, którą w drugich ganił. Umknął  
 się tedy *Tarnowski* z miejsca, a na szczę-  
 ście jego, że bez świecy, Biskup go nie  
 postrzegł, który minawszy zatrzasnął  
 drzwiami, aż się galerya zamknęła, i tak  
 nieborak z obu stron zasiadł.

Ten ostatni przypadek, miał sobie pra-  
 wie za największy *Tarnowski*, i zgroma-  
 dzone w iednym wszystkie nieszczęścia.  
 Odkupiłby się był połową dni życia swe-  
 go, aby go niezaślano, nie chcąc na śmiech  
 ludzki przychodzić; ale im bardziey my-  
 ślił, tym w większym został pomieszaniu,

niewi-





niewidząc sposobu wyjścia, bez oczywistej łaski Nieba. Przez galeryą Królowey wynieść nie można było, choćby mu też i otworzono było, bez hałasu niepodobna; skoczyć zaś z galeryi, widome sżyi złamanie; musiał tedy czekać, poki się nie rozednieie. O iak surowe na niego wyroki! którego fraunki bez tego śmierci się równały.

Gdy tak rozważa nieszczęście swoje, z iakim dzień cały strawił, otworzy w tym drzwi od Królowey, aż Król z Królową na galeryą idzie. Szczęściem obraz ieden z ściany zdjęty na poprawę był, za nim się tedy w mgnieniu oka ukrył. Zwyczaj miał Zygmunt, każdy dzień lecie po tey galeryi się przechodzić, niżeli spać poszedł, gdzie go często Królowa zabawiła, opowiedaiąc mu kochanie *wybranych* swoich, częścią aby go rozerwała, a naybardziej przecie, aby większy sobie u niego ziednała kredyt. Wedłud tedy awyczaiu swego zaczyna uśmiechając się „ Cożbys też „ mowił Królu? gdybym ci powiedziała, „ że się we mnie Biskup Krakowski kocha. „ Powiedziałbym (odpowie Królowey) „ że się nie może w piękniejszy kochać,



„mam go jednak za dojrzałego, i nie  
 „zaraz bym ci uwierzył. Królowa na  
 „to: „upewniam, że tak jest, i że tak  
 „jeszcze kocha, iż kto się kolwiek tylko  
 „do mnie zbliży, zaraz zazdrości; oświad-  
 „czenie się zaś z miłością uczynił w pa-  
 „cierzach swoich. powiedziawszy, że  
 „mnie chce nauczyć osobliwego nabożeń-  
 „stwa, to zaś było: opisał mię pod po-  
 „zorem modlitw szczęścia kart, na któ-  
 „rych także w różnych obrazach Świę-  
 „tych wyrażoną byłam, a on przedemną  
 „na kolanach klęczał; nigdym się nie  
 „śmiała bardziej, gdyż nikt z kochają-  
 „cych tak mi pobożnie miłości swej nie  
 „wyraził. Sam Król od śmiechu wstrzy-  
 „mać się niemógł, rozumiał jednak, że to  
 „był Królowey wymysł, albo też taki przy-  
 „padek. Utwierdza go w tym Królowa,  
 „mówiąc „przyśięgam ci, że mi do *Tar-*  
 „*nowskiego* nie wierzy, i nie chce bym się  
 „z nim widywała. Król na to, „dając  
 „iej do wyrozumienia. Czy ieno nie  
 „sama też jesteś do podobnych rzeczy  
 „przyczyną? Łaski i dobroci twoje, któ-  
 „reby we Włoszech uchodziły, w tym  
 „Kraju pod różne podpadać mogą troma-

„ma-



„ maczenia, więc w tym pomiarkowanie  
„ lepiejby było.... Jako? przerwie mu  
„ Królowa, ja dla Biskupa Krakowskiego  
„ mam się odmienić? Nie dla Biskupa,  
„ Król odpowie, ale dla siebie samey.  
„ Trzebaby trochę więcej czasu (mowi  
„ Królowa) abym przywykła do zwy-  
„ czajni Kraju tego, nie ubezpieczay się  
„ na to, korzyścić zawsze w kompanii  
„ będę tak, iak w naywiększym życia  
„ mego ukontentowaniu: nie poydę u-  
„ pewniam za drugimi, których tu siła  
„ widzę. „ Królowi nieprzypadłszy do  
smaku ten dyskurs przyszło go odmienić.  
Przeszedłszy tedy kilka razy galeryą, do  
siebie odszedł.

Dawna przypowieść: nie masz tak  
złej rzeczy, któraby się na dobre nie przy-  
dała. Tak *Tarnowski* wiernie iak w zwier-  
ciedle szczęście swoje widział, oryginal  
humoru Królowey poznał, iako łatwo  
tych, którym naylepiej sprzyiała, wyda-  
wała. Miał z tey okazji, przez ostatek  
nocy, z tego wszystkiego materią medy-  
tacyi, sławił sobie często przed oczy  
sposob oświadczenia się z kochaniem Bi-  
skupa Krakowskiego. Mniejszy to ieszcze



dziw był, większy nierownie: cierpliwość Królewska, i ona jego odpowiedź na pewną iednego Dworskiego w tey materyi przestrogę „ ieżlibym wszystkich podobnych bydz sądził, Dworbym swoy o „ gołocił tak, żebym się podobno sam „ tylko zostać musiał. „ Ta niekara i łaskawość Królewika, mogłaby kogo inszego do dalszego kochania Królowey pobudzić, lecz nie *Tarnowskiego*, który owszem in łaskawszego znał Pana, tym bardziey się za obrzydliwszego miał w winie swoiey. Wielką mu też nauką tego dnia nieszczęścia były, z których ieszcze niewybrnął. Gdy iedno z drugim w myślach sobie stawia, inż też dnieie, aż w tym Pokoiowy Królowey, mając na galeryą potrzebę, otworzy, a on posirzegłszy, tym bardziey za obrazem się przyczaił. Nigdy tak więcień skazany na śmierć wykufszy się z kaidan, z radością niewyszedł, iak on z inieysca tego, nie oglądając się za sobą. Jak tylko Pokoiowy wyszedł, spieszy co prędzey do siebie, tam stanawszy, niezapomina przecie i pyta się o owym lokain, co go przed pałacem Xieżny zostawił; powiedzą mu, że ieszcze pilnuie.

No,





Nowe nieszczęście z potrwożeniem serca przybyło, nie mógł rozumieć, jednak się obawiał, aby *Topor* w tych szczęśliwościach, których on zazdrościł, nocy nie trawił. Xiężna była Dama na ludziach się znająca, ten zaś Kawaler tej ieszcze był młodości, którey prawdziwa tam szkoła była. Synem go swym zwała, nie przeto, żeby mu byź miała była matką, ale żeby młodość jego wyrażała, a swoją z nim przyjaźń od innych różniła: z tym wszystkim podobny był, możnaby było coś o nim mówić, ale tego szczęścia Xiężna była, że pod żadne niepodpadała tłumaczenia. *Tarnowski* niecierpliwy chce co pewnego o *Toporze* zasiąść, posyła do lokaja dowiadując się, przynoszą wiadomość, że nikt cały nocy z pałacu od Xiężny niewyszedł. Dopieroż u *Tarnowskiego* przeraźliwe myśli i podeyrzenia, kazał sobie iak naysprzedzey inszą suknią dać, i jednemu ze sług za sobą iść, tą intencją, aby Xiężnę niespodzianie zastał.

Na wychodzeniu samym, Biskup *Krakowski* do niego przychodzi, snadno się domyśleć, iak go na ten czas przyjął; czego postrzegłszy Biskup „ podobnoim nie

„ w dobry czas trafił, nie bez wielkiego  
 „ przedsięwzięcia tak rano wstałeś. Lecz  
 „ inż, do czego są obowiązani ludzie pro-  
 „ fessyi moiej, a nadto, iako Panow na-  
 „ szych słuhać powinniśmy, donosząc  
 „ nowinę inniej przyjemną. „ Coż ta-  
 „ kiego? przerwie mu *Tarnowski*, (który  
 „ długo niechce bawić się konwersacją) „ czy  
 „ nie rozkaz Królowey, abym się z nią  
 „ nigdy niewidywał? „ Zdziwi się Bi-  
 „ skup, pojąc niemogąc, iako tak łatwo  
 „ zgadł, chyba przez Królowey zdradę,  
 „ któraby mu wszystko, co z nią mówił,  
 „ powiedziała; dalej tedy mówi „ to wła-  
 „ śnie jest, co mię do ciebie przyprowa-  
 „ dziło: Królowa dowiedziawszy się o zdra-  
 „ dzie swoiey. (\*)

„ Lecz według mnie daleko nieczno-  
 „ śniejszą być zdradzoną, a nie wiedzieć,  
 „ i dla tego starania twoie nie są daremne,  
 „ ani

(\*) Tu przerwa nie mała być się pokazuje,  
 przez niedbałość czy niewiadomość nie biegłego  
 Kopysty, w przepisaniu dopuszczona; gdyż  
 rozmowa z *Tarnowskim Biskupem*, niezdążyć  
 być zupełnie skończona: dyskurs też *Xiężny*





„serca narazić niechęć, potrafi w to, a-  
 „by mi oczyma swemi widzieć swą zdradę  
 „mogła, a moja pomyśla w tym będzie  
 „bez doświadczenia odwagi twojej. O  
 „Xiążęciu jużem pewna, i nie trzeba mi  
 „dowodów: *Tarnowskiego*, przyznam  
 „ci się, jestem tak czy z serca czy z ro-  
 „zumu ułomna, że mi trzeba widzieć,  
 „abym niepowątpiwała: trzeba abym  
 „oczyma swemi zwyciężyła serce, abym  
 „je wyrwać mogła, a dopiero będzie pe-  
 „wnie twoje. „*Topor*, któryby się był  
 za takimi słowy choćby co najtrudniej-  
 szego podjął, śmieie Xiążnie wszystko o-  
 biecuje tak, iakoby to na iey iedney my-  
 śli należało wiedzieć, co sobie życzyła,  
 albo raczej widzieć czego się obawiała.  
 Nie spuszcza się iednak ona na to, widząc  
 tyśiąc koło tego trudności, dla czego i sa-  
 ma swym sposobem rzeczy prowadzi. *To-  
 porowi* rozkazuje, aby tylko na zamek  
 pojeździł, dowiudując się daley o *Tarno-  
 wskim*, i do niej powracał.

Ledwo co od niej wychodzi *Topor*,  
 aż Biskup *Krakowski* do Xiążęcia przycho-  
 dzi, pozor wziąwszy wizyty swojej, owę  
 między *Tarnowskim* z Xiążną sprawę, ia-  
 koż



koż będąc w to w mieszany, słuszną miał przyczynę wywieść się z tego Xiążęciu ogłosu, do którego był powodem. Zamysły jednak jego inśze były, chciał on Xiążęcia do pomśly nad *Tarnowskim* przyprowadzić. Szeroko mu tedy wywodzi: iako człowiekowi wielkiemu honor zawsze przed oczyma być powinien, tak, że go utraciwszy, krwią właśnie na nogi sławić potrzeba. Już tedy rozumiejąc, że się Xiążę za słowy jego uwiodł, ten mu sposób podaje. „Król na noc z *Miasła* wyjeżdża, dla jutrzejszego się na polowanie poranienia, Królowa pozor iakiś zostania się przed Królem wynalazła, w rzeczy samey aby całą noc z *Tarnowskim* trawiła, to coć powiedam, nie dobryż do zemśzczenia się sposób: przesłrzecz Króla, nie zawiedzie się, kiedykolwiek godziny nadiedzie, pewnie ich Król z sobą zaślanie; iak wielką wyświadczysz usługę! pewien być możesz naywiększey łaski Królewski.

Zdziwi się Xiążę propozycyi Biskupa, jednak iey słucha do końca. Wątpić nie trzeba, że zazdrość ku szczęściu *Tarnowskiego*, nie dowodziła go od chwycenia się



się różnych do oddania sposobow, lecz takowa pomsta cale mu się niezdala, ile z urodzeniem się iego niezgadzała. Nie przypadła na to „iż inſze ſposoby (mowi) „nie tym podobne, nie zwykłem tylko „się ſzablą mścić. Wſtydzi ſię, że mu ſię nienadało, Biſkup, żeby iednak to pokrył, przyznać wielką i należytą w tym Xiążęcia uwagę, proſi go iednak o ſekret i odchodzi, myſląc o dokończeniu zamyſłow ſwoich. Zagniewany tedy przeciwko Królowey, a nadewſzyſtko przeciwko Tarnowskiemu, nie zaſypia okazyi zgubić obojga. Chciał tego przez Xiążęcia dokazać, ale że mu nie uſzło, mści ſię i na Xiążęciu, zmyſła iego rękę, upewnionym będąc, że mu Xiążę ſekretu dotrzyma, piſze kartkę, którą Królowi podrzucić ka-zał w tym. gdzie nocował na polowaniu pałacu. *Wierny poddany ma za powinność przeſtrzedz Pana ſwego, poſpieszyć tej nocy do Zamku należy, zdrada Tarnowskiego wyjawia ſię, całą noc u nóg Królowey trawi.*

Skończywszy tę kartę, zapieczętując ją, i odda Dworskiemu pewnemu, który wſzyſtek był iego, nauczyłszy go, iż kartkę

kartkę tę podrzucić miał. Tak z iedney strony już kontent, chciał iednak bydź dostateczniej. Nie dosyć mu było, że się już tym zemścił, chciał ieszcze patrzeć na skutki podrzutu tego. Pokoy Królowey był na ogrod, galerya zaś pod same-  
mi oknami, przez którą iście do ogrodu było. Biskupowi, iako powagi będącemu wolno było o którey chcieć kazać sobie do ogrodu otworzyć. Upatrzył tedy to miejsce na zataienie się, a przypatrzenie wszystkiemu sposobne. Już się od radości zapamiętywa, wszystek w myślach, co się w tym pokoju dziać będzie, ieszcze godzina nie doszła, a już do ogrodu śpieszy, który sobie pod jakimśi zmyślonym pozorem łatwo otworzyć kazał. Aże noc ciemna była, pamięci bardziey niż oczu zażywa, niewymownie się w duchu przyszytym wymyśłu swego skutkiem ciesząc, aż gdy do galeryi się zbliżył, zaślawa drzwi zawarte, dopieroż narzekanie, że przed czasem drewnienka na psazki strugał. Widzi daremne zawody swoje, biega koło galeryi, iezli sposobu iakiego, żeby wylazł nie znajdzie; iż gdy z wzdychaniem ciężkim włądzie się przypatruie,  
po-



postrzeże z blasku wielkiego od świecy, że coś z galeryi okna wisi, pociągnie, aż powroz, który był drabinką. Jaka szczęśliwość jego! nie powątpiewał, żeby to nie miało być drabinka szczęśliwego *Tarnowskiego*, i tak nie wiele uważając, lezie jak nayostróżniej i jako najszybciej, będąc z przyrodzenia swego dla zbytniego ciała ociężałym, i gdy już naostatnim stopniu, szczęściem się swoim co raz większym cięższy, urywa się z nim drabinka, spada z niebespieczeństwem złamania szyi, w tym tylko szczęśliwy, że nieszczęście jego na wywinieniu nogi tylko stanęło, lubo wszyscy niewymownie potłuczonym został.

Trzeba być kamieniem albo stalą, nie umrzeć od bólu, nie mógł się z razu, aby nie zawołał utrzymać, po tym przecie zwyciężył się i milczał, wrocil się tylko jak najszybciej do fortu ogrodu, którą był wszedł. Wolałby być tysiąc śmierci, a nie żeli żeby to poszło było do *Królowej*, albo *Tarnowskiego*, myśli tedy sobie, cierpiąc tak na umyśle, jako też na ciele: O nieszczęśliwy dniu, jakżeś mi noc zgotował! aż w tym postrzeże, że jakichli ludzi

zgra:





zgraia ku niemu się zbliża; wleczę się iak  
może, chcąc się przed niemi ukryć, dopie-  
ro z nich ieden postrzegłszy go spyta: kto  
tak się zapomniał, że głosu nie poznał?  
nie odpowiada on, kto jest, tylko prosi,  
żeby do niego kogo wysłano, aby go dźwi-  
gnął w przypadku iego. Co słyszę? ode-  
zwie się drugi, czy to nie Biskup Kako-  
wski? Zatrząśnięty się, poznawa przecie  
Króla, (i płaczącym głosem odpowie-  
da: „Ach dla Boga! odpuść nieszczęśli-  
„wemu, który życie swoje dokończy,  
„jeżeli zlitowania nad nim nie będzie. „  
Król, iako Pan łaskawy, wzruszony iego  
słowy i zadumany pyta: co mu? jeżeli się  
obraził? i co tu robi w ogrodzie? ale  
nieszczęśliwy Biskup, czy z bólu, który  
tak wielki zstłuczenia się cierpiał, czy też  
z przełknięcia, poznawszy Króla zamilkł  
i zemdlał. Zebrzmie nie zamieszkał historyi  
moiej tylu rrafunkami razem, które się  
tey nocy stały, skończę wprzód Biskupa.

Xiąże będąc wspanialszego niż Biskup  
ferca, nie chciał przeciwnika swego tą dro-  
gą, na którą go Biskup namawiał zgubić,  
nie chciał też iednak zaniedbać przestrogi  
iego, zażywa okazyi, kiedy nie iako wy  
powie



powiedziany przyjaciel, przynajmniej iako ten, co serdecznie kocha, a za tym i zazdrości. Tenże umyśl do galeryi co i Biskup miał, w tym przecie osłodziwszy, że się na to jedwabną drabinką przygotował, którey syczęśliwiej na innych miejscach niżeli tu zażywał. Przychodzi tedy do ogrodu, i galeryi dośzedszy, rzuci na nią żelaznym gwoździem, który się zaraz zawadził, i tym sposobem drabinkę zawiesił, wlaźł tedy po niej szczęśliwie, zostawiwszy ją wiszącą, aby, jeżeliby mu zeyść prętko potrzeba było, gotową miał.

Królowa w ten czas w pokoju iak rezydencyi swej, tak serca swego z szczęśliwym *Tarnowskim* była bez strzeżenia się żadnego, miłość tylko jedna przyświadczała. Uliczka namiotow (\*) przeciw okna była

---

(\*) Uliczka namiotow w pokoju Królowej, coby znaczyła, niepoymię, chybaży przez okno wprost patrzącemu, perspektywa była, (które także namiotkiem się nazywa) niby uliczką się iaką wydawała, gdyż to (iako znać z opisu) wkroś było otwarte, i firankami nie zaciągnięte. Co jeżeli tak, tedy miało namiotow, czytać namiotku należy,

była niezaciągnionemi przez niepamięć za-  
 słonkami; tak ciekawy Xiążę wszystko wi-  
 dzieć mógł, cokolwiek ciekawość jego za-  
 dać mogła. Królowa na wezgłównu kar-  
 mazynowym siedziała, *Tarnowski* podle-  
 niey na dywanie, na łonie wsparty głową,  
 która założywszy mu na szyję swe ręce „Y  
 „ coż *Tarnowski*! wysłiznielże mi się  
 „ już kiedy? trzebaż cię znowu będzie  
 „ szukać? tak cię jednak miłością, niżli  
 „ cię wypulczę, natchnę i zwyciężę, że  
 „ oczy twoje mnie już samą tylko patrzyć  
 „ będą. Odpowie na to z wielkim wyra-  
 „ żeniem kochania „ Pozwalam chętnie  
 „ Pani moja, przydaway co raz zapalów,  
 „ które ku Tobie mam, nie mogę ina-  
 „ czej płacić tylko zdrowiem moim ta-  
 „ kie ukontentowanie. Podjąć śmierć po-  
 „ tobie, albo dla ciebie, o leksza nie ro-  
 „ wnie! iak szczęśliwsze, które bydź  
 „ może życie. Jużes tedy zapomniał  
 Xiężny? obróciwszy się do niego Królo-  
 wa. Ach! Pani moja wszystkiegom za-  
 „ pomniał, to tylko pomnę, że kocham  
 „ i jestem kochany od tego, co jest na  
 „ świecie kochania naygodniejszyim. Ma-  
 „ ło to iśćcaze na tym (rzecze Królowa)  
 E . . . . . coś



„coś więcej iż po twojej miłości potrze-  
 „buję. Czegóżbyś więcej potrzebowała  
 „jeszcze (odpowiada) czemuż serce  
 „moje nie było posłusznym? Chcę (mo-  
 „wi dalej Królowa) abyś mi opowie-  
 „dział wszystkie kochania Xiężny i wszy-  
 „skie najtajemnicysze iey ku Tobie la-  
 „ski. Westchnie na to *Tarnowski*, aż  
 „Królowa: wzdychasz? Tak to jest (od-  
 „powie) bo niewidzę, żebyś miała jakie  
 „w tej relacyi upodobanie, która nie w  
 „sobie już dla mnie miłego nie ma, a  
 „dopieroż dla Ciebie. „Przykrzy mi  
 „się przecie Królowa, musiał być za tym  
 „posłusznym, i już zaczynać zabierać się.  
 „Otwartemi oczyma a nachyleniemi uszyna  
 „słuchał Xiąże, co serce iego przerażało,  
 „dopieroż gotował się słuchać tego, co go  
 „pokonać miało. Radby był w ten mo-  
 „ment i ślepym i głuchym został, coż czy-  
 „ni, dodać sobie do cierpliwości serca, a  
 „w tym usłyszy hałas jakiś, który był ko-  
 „ło iego drabinki, gdy nią Biskup laził,  
 „wyrzy i widzi, że tam ktoś jest, którego  
 „podobno ciekawość uwiiodła wiedzieć, na  
 „co ta drabinka? prętko tedy na nieszczęście  
 „Biskupa ją spuścił, słyszał głos, ale tego  
 nie.





nieuwazał, zakłócone miał serce tak, że i litości zapominał. O jakby się był cieszył, gdyby był wiedział, że to Biskup, to jedno rozerwać go mogło. Przyśluchiwa się daley, żeby co z tego nie wyroflo, nic więcej w tym momencie nie słyszy; aż po tym przełęknie się, usłyszał głos Królewski, widzi, że się nie myli, bo różny był od innych, nie może pojąć co to takiego znaczy, nie rozeznał dobrze mowy Królewskiej, lecz mu się zdało, że z tym co upadł rozmawia, rozumiał tedy, że to był z tych jeden, co ich był posłał w tamtą stronę na straż.

Gdy tak różnie sobie myśli, nie traci czasu, bo go też nie wiele, uderzy mocno we drzwi do pokoju Królowey: co tam mógł być za strach między *Tarnowskim* a Królową? porywa się z kochankiem swoim, chcąc go iako uwieść, lecz już późno, bo odedrzwi zastąpiono, co raz to się bardziey lęka, rozumiejąc cale, że Król; niewie co czynić, sposobnego miejsca do zatajenia *Tarnowskiego* nie znajduje nad komin, który się zamykał. Bieży do niego, lecz go otworzyć żadną miarą nie można, nic im nie sprzyja, nic się nie  
koia-



kojarzy. W tym co raz bardziej we drzwi  
 kołącą, Królowa w rozpacz; na ostatek  
 strach dodał sił *Tarnowskiemu*, oderwie  
 zamek, komin otworzy, a tam zastaie  
 dwie osoby, które dla wielkiego wzrusze-  
 nia poznać tak prętko nie mogli. Królo-  
 wa zmieszana będąc, nie uważa już kto  
 w kominie, tylko widząc, że otwarty,  
 bieży ku drzwiom, że kołącą: aż widzi,  
 że Xiążę Ostrogski, zamilkła, przyszedł-  
 szy jednak troche do siebie, i posrzedł-  
 szy, że nie ten, którego się obawiała. „Ja-  
 „ ka to śmiałość (rzeknie do Xiążęcia)  
 „ mnie ważyć się o tey godzinie pokło-  
 „ cić? żem z przełknięcia ledwo żywa.  
 „ Odpowie Xiążę, nie masz teraz czasu  
 „ laiać, wszystkim widział, wszystkim  
 „ slyszal, jakim się ty prawem o moich  
 „ sprawach śmiesz pytać? wiem dobrze,  
 „ com powinien, ale cię dobrze posrze-  
 „ gam, że ten, który ma prawo do cie-  
 „ bie, Król jest w ogrodzie. „ Król w  
 „ ogrodzie! rzecze Królowa, o Xiążę,  
 „ iako się mścisz! „ Nie na Pani moiey  
 „ mścićbym się chciał, odpowie, mogę  
 „ cię zgubić, mogę cię z tego i wypro-  
 „ wa.



„władzić, umiey mię zażyć, bo tego po-  
„trzeba, Król tu nie darmo.

Królowa na to „Y hyżebys tak dy-  
„skretnym, żebys zapomniął . . . . Nie-  
„boy się nieczego z moiey słrony (przer-  
„wie tey Xiążę) *Tarnowski* niech się mię  
„niestrzeże, nie w tey okazji chcę mu  
„świadczyć nieprzyjaźń moią. „

W tym krzyknie, at żona moia! o-  
beyrzy się Królowa; i z niemnieyszym  
podziwieniem widzi wychodzących z ko-  
minia: Xiężnę *Ostrogkę*, *Tepora* i *Tar-  
nowskiego*, wlepiwszy oczy nic nie mówią,  
rozumiejąc że to omamienie iakieś. Lecz  
więcey ich oczy wyrażały, niżby był ie-  
zyk mówił, każdy do czego miał więkšy  
interesa, na to się zapatrzył; nadewszy-  
sko Królowa, Xiężna i Xiążę różne my-  
śli mieli, raz zazdrość, drugi raz wstyd  
ich przerażał.

Król turbiąc się wielce przypadkiem  
Biskupa, opatrzenie mu dać kazał, i do po-  
koiu osobnego zaprowadzić, a sam do  
appartamentu Królowey śpieszy, wysła-  
wszy przed sobą dwóch zbroynych, aby  
więc, by się kto niewykradł, pilnowali.  
Otworzy na ostatek galeryą, od której  
klucz



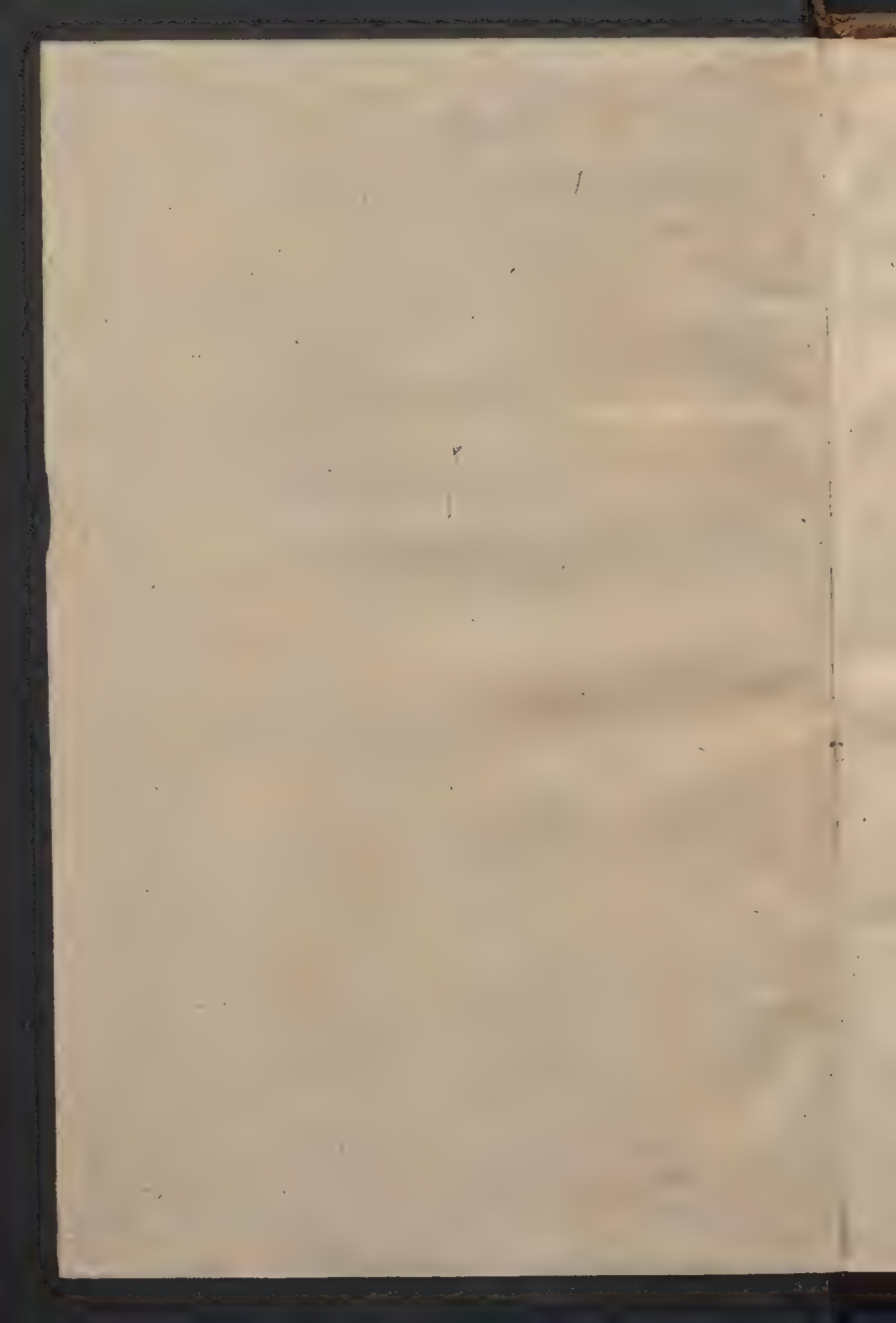
klucz miał, i daley do Królowey. Zdrewniał widząc tę kompanią, ale nie mniej się ucieszył, że obwinioną Królowę, iako go przestrzegano, nie zastał.

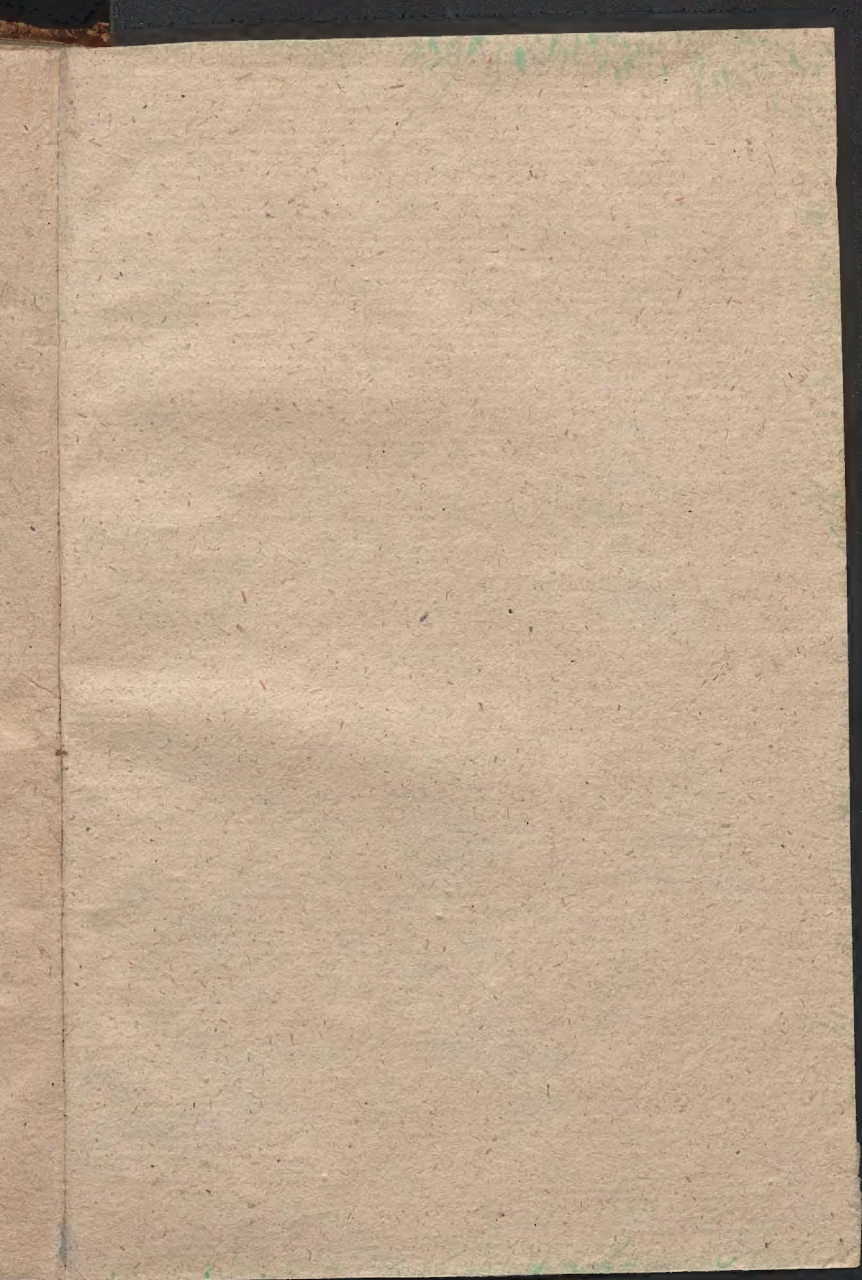
Ta dowcip zawsze przytomny mając, wybieży przeciw niemu. „ Co przebog „ żywy takiego! że się o tey godzinie „ wracasz? musi być co niezwyčajne- „ go. „ Król tak był pomieszany tym podeyrzeniem, które go sprowadziło, i przypadkiem Biskupa, że nie mógł i słowa odpowiedzieć Królowey. Dla czego daley Królowa. „ Dziwniesz się pewnie, „ że tu zastaiesz te Osoby, któreby z sobą w kupie być niepowinny: chcia- „ łam zakończyć, coś ty był zaczął, i „ rozumiałam cię tym zobowiązać, po- „ godzić zupełnie Xiążęcia z *Tarnowskim*, „ na świadectwo przybrałam tych, którzy się do tego interesują. Wyślucha- „ łam obojga stron, iedney skargi, drugiego wymowki, i już teraz doskonała „ zgoda. „ Król pokazał, że z tego był kontent, łatwie wierząc, kiedy nikt z kompanii przeciwko temu nic nie mówił; z tym wszystkim chciał Xiążęcia i *Tarnowskiego* przytuzymać nie tak dla siebie, iako



jako dla Biskupa, którego przypadku przy-  
czyny chciał doysć, aż w tym na szczę-  
ście ich, Dworski jeden znać daie: że  
Biskup zdrowszy, i wywinieniem tylko  
nogi wszystkiego odbył. Uspokoil się te-  
dy Król, i inż był weselszym, ale polo-  
waniem zniewczasowany uspokoic się za-  
brał, odłożywszy na jutro wszystko. Kró-  
lowa posłała za nim, kompania także w  
swą stronę, i ja też idę w moją.



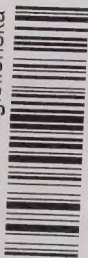








Biblioteka Jagiellońska



stdr0026469



DE LA  
BIBLIOTHEQUE  
DE MON LE FR  
ALEXANDRE  
LUBOMIRSKI